nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 27.
Rok I.
21. XII. 1930.
Cena 30 gr.



Chodzący las

Rys. A. Wasilewski

JUŻ WKRÓTCE...

Człowiek emocje łyka, jak gęś kluski,
nosi ze sobą tobół przeróżnych pragnień,
łeb pełen marzeń przykłada do poduszki
i zestrachany jest jak jagnię. —

Niejeden już żołądek stroi chytrze,
objada w myśli sąsiadów i znajomych,
spija wódeczność namiętnie i po hektolitrze
i chodzi pełen lepkiej, a błogiej oskomy. —

Dzieciarnia wokół podejrzliwie ziora,
w serduszkach słodki niepokój miętosząc,
czeka aniołka, wilji, drzewka i wieczora
drżąc oczekiwaniem, szczęściem i rozkoszą. —

Dla malców — okres cudów, uszczęśliwień,
dla starszych — baby, jadło i kieliszek —
malcy — rok cały wspominać będą tkliwie,
starsi — rok cały nosić... katar kiszek.

POKRAKA

Skromny prezent

— A co ty sobie życzysz na gwiazdkę, Jureczku?

— Jabym sobie... jabym chciał...

— No mów tylko śmiało, nie bój się!

— Chciałbym tatusiu, takie zęby do wyjmowania, jakie ma mamusia.

— Ciekawe — myśli mały Jaś, — dlaczego tatuś nie wybiera się na opłatek inwalidów, przecież mama zawsze go nazywa inwalidą małżeńskim.

Kronika filmowa: W Warszawie przystąpiono do realizacji pierwszego polskiego filmu węchowego. Nosi on tytuł: „Nalewki, woniejące miasto". *(Al.-C.)*

Ma węch

— Jakże się powiodło na polowaniu?

— Nadzwyczajnie.

— A jak się mój Nero sprawował?

— Cudownie. Wprost z polowania zaprowadził mnie przed sklep z dziczyzną.

— Ostatecznie dobrze, że ta pani,, która wpadła do stawu, była ukarana grzywną, ale dlaczego ten, który ją wyratował także został ukarany — tego nie rozumiem...

— A tak, proszę pan, bo w tym stawie ani kąpać się nie wolno ani łapać...

W biurze „Orbisu".

— Chciałbym zrobić podróż okrężną naokoło świata. Czy są bilety powrotne?

Szkoda czasu

Do dyrektora opery warszawskiej przyjeżdża pewna panna z Radomia w celu zaprezentowania swego głosu i angażowania się. Dyrektor zaraz po pierwszych kilku frazach zorjentował się z kim ma do czynienia. Panna tymczasem śpiewa z przejęciem arję końcową z „Madame Baterfley".

— Prędzej — powiada dyrektor.

Panna przyspiesza tempo.

— Prędzej — powtarza po raz drugi dyrektor.

— Ależ to jest niemożliwe, panie dyrektorze. Dlaczego mi pan każe tak prędko śpiewać tę arję?

— Ażeby pani nie spóźniła pociągu do Radomia, który odjeżdża za pół godziny.

GRYPINADA



Właściwie nie wiadomo, czy grypa ma coś wspólnego z Agrypiną. Prawdopodobnie niewiele. Może to, że Agrypina była plagą starożytności tak, jak grypa jest plagą współczesności. I to, że obie są rodzaju żeńskiego. Dla niezorjentowanych w historji starożytnej muszę jeszcze dodać, że Agrypina nie była bynajmniej środkiem przeciw grypie. Ale była (zarówno jak grypa) znakomitym środkiem przeciw doczesności. Lecz zaiste łatwiej uleczyć się dziś z grypy — z Agrypiny było to niemożliwe.

Jak wiadomo, grypa, to jest choroba powszechna. Możnaby zaadaptować tutaj powiedzionko: Pani Lula jest jak grypa — wszyscy ją mieli.

Grypa, to nagół miła choroba. Nie czuć nic, rączką człowiek nie rusza, nóżką nie rusza. I właściwie nie byłaby chorobą, gdyby nie to, że nic nie czuć, że rączką człowiek nie rusza, że nóżką nie rusza.

Na grypę najlepsze lekarstwo — Stock. Ale czasem zawodzi. Naprzykład nie: Stock, Stock i zdrowie, ale — Stock, Stock i... rynsztok.

Grypa jest choroba towarzyską. Dziś choruje ciocia, to jutro chorują dwie ciocie i kuzyn, pojutrze trzy ciocie, jeden wujek i dwóch kuzynów i td. Na nieszczęście emocje spadkowe minimalne. Pod tym względem lepszy bylejaki tyfusik.

Stwierdzono w wielu wypadkach, że grypa nie przemija bez pozostałości. Pozostawia naprzykład coś w sercu. W zamian za to nie pozostawia nic w kieszeni.

Jak mówią, grypa wypędza inne choroby. Wypędza czasem siedm chorób, ale i ósmą — duszę.

W okresie grypy rośnie w znaczenie Kasa Chorych. Na nieszczęście tam również lekarze są chorzy na grypę, urzędnicy są chorzy na grypę, służba jest itd.

Do mojego chorego przyjaciela przyszedł lekarz. Zmęczony, znudzony, ledwie wlokący nogami. Zbadał go.

I ucieszył się. Zatarł ręce. Śmiał się od ucha do ucha. Potem wstrząsnął mu silnie rękę.

— Gratuluję panu, serdecznie gratuluję. Zapaleńko płuc.

Tak. W tym okresie nawet zapalenie płuc jest atrakcją.

Inny mój przyjaciel jest młodym lekarzem. Spotykam go. Dumny, wyniosły.

— Co jest, chłopie?

— Znakomicie. Od wczoraj miałem trzech pacjentów.

Podał mi trzy palce. Powodzenie przewraca ludziom w głowie.

Poza tem — okres ponury. Mówi się o grypie, myśli o grypie, czyta o grypie, pisze, marzy, śni o grypie. A potem — jeśli jeszcze dotychczas nie — choruje się na grypę.

Pokr.

Wywczasy na Maderze

Rys. A. Wasilewski



Łoże maderowe

BUDŻET I PRACE PAŃSTWOWE

W związku z rozpoczęciem dyskusji budżetowej w Sejmie, redakcja nasza zebrała kilka wywiadów w ministerstwach co do najbliższych prac państwowych.

Bardzo uprzejmie przyjęto nas w ministerstwie reform rolnych.

— Jak to dobrze, żeście panowie o nas nie zapomnieli! Wszyscy o nas zapominają.

— Jak się panowie zapatrujecie na reformy rolne?

— Hm, reformy, reformy — u nas w Warszawie naprzykład para kosztuje.... no ale nie o tem chciałem mówić. Powiada pan reformy, wszyscy myślą, że w tych reformach rolnych mamy jedwabne życie, a tymczasem praca wre. Jak pan wie, już w czasach przedhistorycznych, a nawet jeszcze dawniej, znano reformy rolne. — W Egipcie, proszę pana, nie trzeba było sztucznych nawozów, bo Nil użyźniał ziemię, a teraz my to musimy robić sami. No, ale grunt, że jesteśmy wszyscy zdrowi....

W ministerstwie oświaty zastanawiano się nad sposobami oswajania nauki, żeby nie zdziczała i nie poszła w las. Chciano też zaprowadzić dla wszystkich obywateli przymus kagańcowy, to znaczy pozwolić każdemu, żeby sobie przed sobą nosił kaganiec oświaty. Subwencjonuje się bardzo wiele badań, naprzykład poszukiwania dziury na całem.

W ministerstwie sprawiedliwości byli dla nas bardzo serdeczni, prosili nas siadać, ale woleliśmy stać.

— Co możemy panom powiedzieć — prawo u nas jest bardzo względne, bardzo dobrotliwe dla wszystkich, może na gwiazdkę dostaniemy amnestję i wszyscy opozycjoniści będą sobie żyli na łaskawym chlebie.

W ministerstwie rolnictwa zapewniono nas, że zabroniono już surowo siać w opozycji nienawiść i łapać sejmokratom ryby w mętnej wodzie. Poza tem pastwiska rozwijają się świetnie, coraz więcej ludzi żyje z tego, że się ich posyła na zieloną trawkę.

W ministerstwie spraw wojskowych zapewniono nas, że myśli się tam o rewanżu dla społeczeństwa.

— Wy organizujecie przysposobienie wojskowe, my robimy przysposobienie obywatelskie. Najtęższi ludzie wychodzą z naszej szkoły. Gdyby nie wojsko, nie mielibyśmy banków, szkół, kas chorych, kolei.

W ministerstwie robót publicznych zapewniono nas, że jak tylko zima chwyci zaraz zacznie się budować zamki na lodzie. Narazie stawia się efektowne domki z kart.

Pokrzepieni na dachu, powróciliśmy do domu.

Z mowy komendanta

Komendant szkoły podchorążych przemawia do wychowanków szkoły.

— ...pamiętajcie, że każdy z was nosi w tornistrze tekę ministra...

Ze sprawozdania miesięcznego instytutu badania konjunktur politycznych:

W ostatnim miesiącu odsetek zaprotestowanych wyborów w okręgach wzrósł o sto procent. Kryzys zawodowych polityków pogłębia się. Coraz mniejsze zaufanie dla partyj. Wiele przedsiębiorstw partyjnych wobec braku obrotów likwiduje się. Poprawa prawdopodobnie prędko nie nastąpi.

Mówią, że obecny rząd jest bezduszny, gdyż wbrew przewidywaniom niema w nim Ducha.

— Czy opozycji potrzebny jest opłatek?

— Oczywiście, żeby łatwiej przełykać gorzkie pigułki.

— Pani Wojciechowo! Dlaczego pani tak bije męża?

— Chcę, żeby bestja zgodził się na naprawę ustroju domowego.

W Madrycie: — To dopiero nudy! Już trzeci dzień bez rewolucji, a walki byków są dopiero pojutrze!

Podarki gwiazdkowe

Rys. J. Żaruba, Warszawa



Gwiazdka dla grzecznych i niegrzecznych dzieci

U wiejskiego golibrody

— Ile kosztuje u was rwanie zęba?

— Dwa złote liczę za godzinę...

Pani Barbara, długoletnia małżonka pana Sknery, nie znajduje żadnego upominku pod drzewkiem. Przyprawia ją to o gorzki atak płaczu.

— I znowu żadnego upominku — skarży się biedaczka.

— Tak jest, tego roku nic nie dostałaś — odpowiada pan Sknera. — Czy zapomniałaś, ile kosztowały ubiegłe święta Bożego Narodzenia?

— Co takiego? Dużo cię kosztowała gwiazdka dla mnie? Kupiłeś mi zaledwie pół funta jakichś kiepskich czekoladek.

— No tak, ale wszytkie zjadłaś tak prędko, że zepsułaś sobie żołądek i musiałem parokrotnie wzywać lekarza, co wszystko razem kosztowało mnie przeszło sto złotych.

W szkole

— Franiu! Powiedz mi, co robi pies, kiedy mu jest smutno?

— Płacze, proszę pani.

— Co ty gadasz, Franiu! Czyś widział kiedy, żeby piesek płakał? — Powiedz ty, Janinko, co robi piesek, jak mu jest smutno?

— Wyje, proszę pani.

— Doskonale! A teraz powiedz mi jeszcze, które ze zwierząt jeszcze wyje, to dostaniesz bardzo dobrze.

— Rosa, proszę pani.

— Cooo? Jakże rosa może wyć?

— A może, bo nawet przysłowie powiada: „Zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje".

— Dlaczego ty, Kasiu, tylko chcesz u samych lekarzy służyć?

— Bo jak oni napiszą świadectwo, to nikt nie przeczyta, co tam napisane...

DO GÓRY NOGAMI

Wszystko już w domu do góry nogami.
Cynamon, mydło, masło. Swąd.
W pokojach rumowisko. W kuchni kramik.
Jakoże tydzień do świąt.

Małgosia zgrzana kursuje po cykatę.
Pianka, orzechy, setka jaj,
cukier, wędlina, ryby i opłatek.
Ty słyszysz tylko: daj!

Potem się zacznie dzika fanfara rondli,
janczarska muzyka blach.
A ty? Ciebie to wszystko do cna omdli,
zimny obleci cię strach.

Potem róść będą torty, ciasta i bakalje,
i bab pękatych stanie rząd.
I dymić będą garnki, cebrzyki i balje.
Rozgardjasz łazi z kąta w kąt.

Papać to będą kumy, sąsiadki, wizyciary,
(szczęk sztucznych słychać stuk).
Efekt? Bolesny, smutny, żałosny i stary:
nowy siarczysty dług.

JAN SINALCO

Bez konkurencji

Rys. Wik, Antwerpja



— Jakto, ty w zimie chcesz handlować siatkami na motyle?
— No właśnie, bo nie mam żadnej konkurencji.

Polowanie wigilijne

Rys. M. Krzyżanowski, Kraków



Kupiec: Na jaką zwierzynę dziś pan dobrodziej poluje, i co pan każe zarezerwować?

U p. Nowobogackich pod drzewkiem

— Straszną jest ta szczupłość miejsca. Ani razu nie mogę umieścić pod drzewkiem nowego samochodu, który na każde Boże Narodzenie sprawiam mojej żonie.

Stary wyga, rzezimieszek, do młodego obrońcy:

— Tylko nie tak nerwowo, panie mecenasie! Rok mniej, rok więcej — to nie stanowi znowu takiej wielkiej różnicy...

Pani (do nowej służącej): — Byłaś zajęta ostatnio u pani doktorowej Zerowej; jak się ma pan doktór...?

Służąca: — Nie wiem, proszę pani, bo jak ja przyszłam, to pana doktora nie było w domu, a jak odchodziłem, to pan doktór jeszcze nie wrócił...

Tania gwiazdka

Pan Bidulski, kancelista sądowy, siedzi w gronie swej rodziny i zapowiada:

— No, moje dziateczki, muszę wam powiedzieć, że aniołek tego roku przyniesie wam pewnie na gwiazdkę jakąś małą siostrzyczkę lub braciszka.

Na to podnosi się mały Jasio, robi obrażoną minę i odpowiada:

— Naturalnie, my zawsze musimy dostać coś taniego.

Między przyjaciółkami, panną Izią i Jadzią wybuchła sprzeczka o konkurenta.

— Ja, z mojemi niebieskiemi oczyma..... — przechwala się blondynka, panna Izia.

Jadzia wzrusza pogardliwie ramionami, odpowiadając:

— Ależ, proszę cię, kto dziś nosi jeszcze jasno-niebieskie oczy!

Powody niezależne.

Pewnemu znanemu profesorowi uniwersytetu powiła małżonka córeczkę. Z okazji tego radosnego wydarzenia, nowopreliminowany tatuś pozostał w domu, a na drzwiach sali wykładowej na uniwersytecie polecił wywiesić kartkę z napisem:

„Z powodów odemnie niezależnych, wykłady dzisiaj wstrzymane".

Pan Fajtłapski miał chwalebny, acz nieco cudaczny, zwyczaj obdarzania swej połowicy w święta tortem, do którego zatykał tyle świec, ile lat ukończyła małżonka. Z czasem jednak zwyczaj ten stał się kompromitujący, wobec czego solenizantka poprosiła go z grymasem na ustach, aby wreszcie dał spokój z kontynuowaniem tej tradycji.

Gdy nadszedł znowu dzień uroczysty, p. Fajtłapski wziął się na sposób. Kupił jak zwykle tort, który ozdobił w środku jedną olbrzymią, barwną żarówką elektryczną.

— Cóż to ma znaczyć, mój Kalasanty? — pyta zdziwiona solenizantka.

— Jakto, nie rozumiesz? To żarówka na 40 świec, najdroższa!

Reżyser filmowy do bohatera: — A teraz niech pan skoczy z całej siły z tego mostu do rzeki.

Bohater (w wielkim strachu): — Ależ panie, ja się utopię!

Reżyser: — To jest obojętne, potem pan już i tak w tym filmie nie ma nic do grania.

— Czy pan już długo gra na skrzypcach?
— Już od szóstego roku życia.
— To najwyższy czas, żeby pan nareszcie przestał.

„Taniocha" przedświąteczna

Rys. Keller, Warszawa



czyli „bujanie na całego"

Rys. S. Keller, Warszawa



— Ile kosztuje to drzewko?
— 20 złotych panocku.
— To proszę dla mnie uciąć 25% za 5 zł.

Między małżonkami

Ona: Ach, niegodziwcze, gdy pomyślę, jakeś przed sześciu laty biegał za mną!

On: Ach, gdy pomyślę, że cię wówczas dogoniłem!

Pani Inka, wylegując się w ciepłem łóżeczku posyła rano swą nową służącą na kupno. Dziewczyna nie zna miasta, więc pani Inka zmuszona jest opisać jej dokładnie drogę. Mijają jednak godziny, a Kundzia nie wraca. Woli przecież oglądać sobie barwne wystawy przedświąteczne, aniżeli zabrać się w domu do pracy. Wreszcie przyszła.

— Kundziu, na miłość Boską! Gdzieżeś była tak długo?

— Zabłądziłam, proszę pani.

— Przecież dałam ci dokładny opis drogi?

— Tak, ale tylko w jedną stronę.

Szef: Zauważyłem, że pan przychodzi rano ostatni, a wieczorem pierwszy wychodzi.

Pracownik: Przepraszam najmocniej, panie szefie, ale ja nie mogę przecież i rano i wieczorem być ostatni.

— Mój narzeczony wcale mi się podoba, tylko uważam, że ma za małe oczy.

— Wyjdź tylko za niego, a zobaczysz, jakie mu się wielkie zrobią.

Szukasz...?

Rys. Filip Madera, Kraków



Szczęśliwie przybył

Do dozorcy więzienia zgłasza się świeżo zasądzony złoczyńca celem odcierpienia kary.

— Panie dozorco, czy nie mógłbym tu dostać widokówki z naszem więzieniem? Chciałem tylko napisać do mojej starej, żem szczęśliwie przybył.

Nauczyciel zapytuje ucznia: Kto to był Kolumb?

Uczeń: To był ptak, panie psorze.

Nauczyciel: Ośle! Co ty za głupstwa gadasz!

Uczeń. Bo proszę pana psora, moja siostra ma książkę i tam napisane jest „jajo Kolumba".

Gdy mąż otrzyma 13-tą pensję

Rys. Keller, Warszawa



— Poczekaj koteczku — jeszcze muszę wstąpić po kosz win.

Powód

— Dlaczego cię wykluczono z klubu jaroszów?

— Bo do jednego członka — powiedziałem w złości: — ty wole...

Podczas prac wykopaliskowych w Pompei, natrafiono na budynek teatralny wcale dobrze zachowany. Wszystko wskazywało na to, że katastrofa wybuchu Wezuwjusza wypadła w godzinie przedstawienia w teatrze. Znalazł się rezolutny przedsiębiorca, który teatr odbudował w r. 1861 i rozpoczął w nim cykl przedstawień. Pierwszy afisz teatralny brzmiał następująco:

„Teatr miejski w Pompei ma zaszczyt zaprosić WP. na pierwsze przedstawienie pod nową dyrekcją. Na inaugurację teatru wybraliśmy „Córkę pułku". Ostatnie przedstawienie na naszej scenie pod dyrekcją p. Qpintusa Martiusa musiało niestety ulec przerwie z powodu nieszczęśliwego wypadku. Od tego czasu teatr był zamknięty. Upraszam P. T. Publiczność o obdarzanie mnie temi samemi względami co mego poprzednika. Z poważaniem
w imieniu dyrekcji: *Francesco Pinotti*".

Pan Hosenschwach zwiedza z panną Salą ogród zoologiczny.

Hosenschwach: Saluchna, czy ty lubisz zwierzęta?

Sala: Nawet bardzo!

Hosenschwach (z wyrzutem): Widzisz, a dla mnie jesteś taka nieczuła!

Pan Pompenstein przyszedł ze swoją połowicą do lekarza. Jego „cięższa połowa" rozbiera się bardzo pomału i to właśnie gniewa pana Pompensteina.

— Słuchaj-no stara! Rozbierz się prędzej i postaw się przed panem doktorem równo, aby widział jaka jesteś krzywa!

W klasie

— Ile jest 5 więcej 10... Icek??

— Szesnaście...

— Źle..

— Osiemnaście...

— Źle...

— Dwadzieścia...

— Źle — wyjdź z klasy, ośle jeden...

Icek stoi pod drzwiami na korytarzu... Przechodzi kolega starszy żydek:

— Za co ty tu stoisz...?

— Pan profesor mię pytał, ile jest 5 więcej 10...

— Trzeba było powiedzieć 15.

— Idź — ty głupi, ja mu już dawałem 20, a jemu i to było za mało...

— Najjaśniejszy panie, ambasador Salcesonji oczekuje właśnie na audjencję.

— Nie mam czasu, nie mam czasu! A zresztą i tak zobaczę go wieczorem na ekranie kinematografu.

—Słuchaj Jasiu, twój przyjaciel Franek jest całkiem podobny do samolotu.

— ?!?

— No tak, ma przecież nogi podobne DO X.

Rys. P. Haar, Kraków



Domowa odskocznia narciarska

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW. ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1930